



# PRACA

Dodatek poświęcony artykułom w sprawach administracyjnych, ekonomicznych, prawnych i społecznych, oraz materiałom spraw tych dotyczącym.

TREŚĆ: Z dni burzliwych w Warszawie (1904 — 1907), przez D-ra K. Niedzielskiego (dokończ.).

## Z DNI BURZLIWYCH W WARSZAWIE.

(1904 — 1907).

(Dokończenie).<sup>1)</sup>

Ponury, wrogi nastrój stron obu, czyli mieszkańców miasta i przedstawicieli rządu, uwydatnił się w ciągu dni owych w szeregu walk ulicznych, które stoczono pomiędzy 27 a 30 stycznia. Strajk trwał wówczas w całej pełni. Odoczywały fabryki, warsztaty, sklepy, masarnie i piekarnie, biciem i pogrózkami spędzano z ulic dorożkarzy, zatrzymywano i wyrzucano z szyn tramwaje, zawieszano zajęcia w telefonach, tłum wyległ na ulice, pochody z czerwonymi „sztandarami“ rozpoczęły się. O zwadę z policją i wojskiem nie było trudno. O 4 po południu 27 stycznia padł żandarm, raniony kamieniem w głowę na ul. Chłodnej. W odwecie żołnierze dali ognia, kładąc trupem 50-letniego przechodnia i raniąc w czoło kobietę, co na huk strzałów z balkonu się wychyliła. Lżej rannych internowano w cyrkułe VII. Ogółem porańniono dnia tego z publiczności osób 13 (w tem 3 zabitych), a policja miała poszwankowanych 5 osób, z tych—stójkowy jeden pokrajany niebezpiecznie nożami.

<sup>1)</sup> Patrz zeszyt № 6 „Pracy“ za lipiec.

Dnia następnego, 28 stycznia, rozruchy trwały w ciągu dalszym w tychże stronach, częściowo jednak przeniosły się na Leszno i Elektorálną oraz do dzielnicy żydowskiej (Karmelicka, Nowolipie i t. d.). I tu zaczęło się od zranienia sztyletem policyanta, poczem żołnierze dali salwę i zabili dwoje dziewcząt, później zaś zranili ciężko mężczyznę na Lesznie. O zmroku stoczono bójki w różnych miejscach, przyczem akcyę ratunkową utrudniały wielce panujące na ulicach ciemności, latarni bowiem natłuczono bez liku, a nadto, strajkowali robotnicy gazowni. Ludność straciła w dniu owym 37 osób (w tem 3 zabitych), organy rządowe — 2 osoby.

29 i 30 stycznia zajść krwawych było mniej nieco. Dokładne określenie liczby poszkodowanych nie było możliwem, gdyż telefony nie funkcjonowały zupełnie i do wypadków jeżdżono wyłącznie na skutek wezwań ustnych, bądź opatrywano zgłaszających się osobiście na Stacyę Ratunkową. Pomoc tę utrudniało również osobliwsze w stosunku do lekarzy zachowywanie się społeczeństwa, które niechętnem na zabiegi sanitarne spoglądało okiem, gniewnem, że Pogotowie nie strajkuje. Nieraz też zdarzało się, że gromady te, ukrywszy rannych, odsyłały lekarza z kwitkiem. Czy sam zraniony aprobował postępowanie takie, nie wiem dokładnie; to pewna, że tłum z siebie zadowolonym był bardzo, bo postawił na swoim.

Ten, co pragnąłby doszukać się systematyczności jakiejś, śladu czy cienia planu akcyi, traciłby, sądzę, czas drogi nadaremnie. Tu pobito się, tam uciekano przed salwą, owdzie zraniono dryndziarza, gdzieindziej—stójkowego, jeszcze gdzieindziej urządzono pochód na prędcie lub gradem kamieni sypnięto w szyby sklepu „burżuja,“ poczem uciszało się wszystko. Widziałeś, że ktoś komuś robi tu na złość i mocno przekomarza się. Tyle o politycznem zabarwieniu rozruchów. Lecz, ręka w rękę, występowały tu inne jeszcze przejawy, z polityką i z technieniem idei postępu niewiele mające wspólnego—rabunki sklepów prywatnych, które na ul. Marszałkowskiej np. przyjęły charakter groźny. Wypadki owe, rzekłszy nawiasem dość częste, odbierały rozruchom pozór nawet jakiegoś protestu politycznego i na całą sprawę, w oczach ludzi rozsądnych rzucały światło ujemne. Manifestacye, jak się zaczęły zmienacka, tak też nagle w ostatnim dniu stycznia się skończyły, wzbogacając statystykę rewolucyi o 84 nowych ofiar, które stwierdzone zostały napewno.

Może wygłaszam pogląd błędny, może tłumaczę niewłaściwie nastrój ówczesny, do nieomyślności sądu nie żywiłem nigdy pre-

tensyi najmniejszej, lecz miałem wrażenie, iż większość olbrzymia (o Warszawie mówię wyłącznie) nie zdawała sobie dokładnie sprawy z natury wypadków i celu ostatecznego, do którego parł ruch „wolnościowy.“ Jak sądzę, większość owa, nie wtajemniczona w arkana agitacyi, wierzyła ślepo, że rewolucjonistom chodzi przedewszystkiem o cele patryotyczne, że wywalczenie konstytucyi czy autonomii dla Polski jest głównem zadaniem ruchu; stąd bardzo wielu wypadki r. 1905 utożsamiało z wypadkami lat 1830 i 1863, uważając je za ciąg dalszy niezafatwionych z rządem rosyjskim porachunków, a zastanawiającą niektórych metodę i tło odmienne tłumaczono sobie innym duchem czasu i warunkami, zgoła innymi, niż dawniej. W mniemaniu takim utwierdzał społeczeństwo warszawskie rozwój i charakter zajęć, szybko po sobie następujących, zwłaszcza z początku; więc rzućenie bomby w patrol na ulicy Wolskiej, wybuch bomby w cyrku-le na Pradze, zamach na ober-policmajstra Nolken'a, bezskuteczny na generał-gubernatora Maksimowicza i t. p., gdzie ofiarą zamachów padały figury rządowe, zaś swoich, na ogół, jeszcze się nie czepiano. Tą psychiką nastroju wyjaśnia się też zapewne fakt niezaprzeczonej, że w ciągu pierwszych miesięcy koła inteligentne, postępowcy, ogół mieszkańców wreszcie, z objawami, o których mowa, sympatyzował szczerze i nie skąpił im materialnego i moralnego poparcia. Wypadki listopadowe, sposób przyjęcia konstytucyi, odsłonięcie przyłbicy przez partye skrajne w krótkotrwałym okresie bezwzględnej wolności słowa, zażarta walka socyalistów z narodowcami, otworzyły oczy wielu, a nieuniknionem uświadomienia takiego następstwem musiał być nagły spadek gorączki do rewolucyi—spadek krytyczny niemal, bo od okresu tego zwrot ku reakcyi zarysowuje się coraz wyraźniej.

I pochód w dniu 1 maja uważano na razie za manifestację patryotyczną i mniemam, że zdania takiego byli w  $\frac{3}{4}$  i sami uczestnicy pochodu. Manifestacja, jak wiadomo, tragicznie się skończyła, bowiem na strzał, dany z tłumu (?), w Alejach Jerozolimskich piechota odpowiedziała salwą, a kawalerya—szarżą, kładąc trupem 31 uczestników pochodu, a raniąc ciężko 9 i lżej 7 osób. Wieczorem w odwecie rzucono bombę przed Dworcem Wiedeńskim w patrol kozacki.

Jakkolwiek dotychczasowy przebieg wypadków upoważniał, w stopniu niejakim, do wygłaszania poglądu, że rewolucya walczy z rządem wyłącznie, dane, przemawiające za istnieniem anarchii i początku wojny domowej, mnożyły się coraz więcej. Niezależnie od pojedynczych napadów na policyantów i konwojują-

cych ich żołnierzy, które od drugiej połowy lutego stały się już w Warszawie zjawiskiem zwykłym, w tymże mniej więcej czasie okresie zaczęły się wypadki samosądów z rewolwerem w rękę. Przygodni „sprawiedliwości“ wykonawcy mordowali złodziei, ludzi bez określonego zajęcia, agentów policji śledczej, zwanych „szpiczlami“, a poza tem i — robotników „narodowców“, podmajstrzych, bądź urzędników fabrycznych, stróżów, spełniających zbyt wiernie rozkazy policji, etc. Do samosądów zaliczyć wypadnie również naganę na rzezimieszków, alfonsów i prostytutki, która, zorganizowana przez ludność wyłącznie niemal żydowską, trwała trzy dni, t. j. od 24 do 26 maja włącznie i miała być wyrazem zbiorowego tejsze protestu przeciw istnieniu jednostek, stanowiących hańbę i plagę społeczną. Bito wówczas i krajano nożami mężczyzn i kobiety, wdzierano się do domów publicznych lub rozprawiano z nierządnicami, mieszkającymi prywatnie. Dokonawszy pogromu lupanarów w dzielnicy izraelskiej, zaimprovizowana ekspedycja karna udała się do staromiejskiej dzielnicy (ul. Gołębia, Stare Miasto, Wązki Dunaj, Podwale), tu jednak alfonsi zdążyli utworzyć samoobronę i toporami przyjęli atakujących tak żwawo, że ostatni z placu boju cofnęli się pośpiesznie. Również nie powiodło się przeniesienie pogromów do nowej części miasta (ulica Marszałkowska), gdzie napastników spędzili kozacy. W ciągu trzydniowych, oryginalnych co do genezy swej, utarczek, naliczono ofiar 52, w tem 10 rannych ciężko.

Po katastrofie Cuszynskiej i zawarciu pokoju z Japonią wrzenie rewolucyjne wzmogło się potężniej jeszcze, a ruch ogarniać zdawał się państwo całe od zachodnich z Prusami i Austryą słupów granicznych do brzegów oceanu Wielkiego i redut Władystoku. Rząd czynił spieszenie ustępstwa za ustępstwami, zapowiadał w szeregach manifestów nieznanie przedtem ulgi i akty tolerancyjne, wszakże uspokojenia umysłów nie było znać ani na jotę. Przeciwnie, na ustępstwa odpowiedziano w końcowych dniach października powszechnym strajkiem politycznym. Stały fabryki i warsztaty, stały drogi żelazne i telegrafy, pozamykano sklepy, a handel i przemysł zamarły chwilowo w całym państwie olbrzymim. 31-go października nadeszły wieści o nadaniu państwu swobód konstytucyjnych. Jednak i wtedy uspokojenia jeszcze nie osiągnięto. Strajk generalny trwał dalej.

\*

\*

\*

Chmurny, posępny ranek listopadowy, poprzedzający uroczystość umarłych—1 XI 1905—odbijał rażąco od tryumfalnego nastroju Warszawy, która w dniu owym umyśliła akt nadania konstytucyi uświetnić szeregiem pochodów i manifestacyj. Po ślizkich chodnikach i ulicach snuły się upojone radością tłumy, kroczyły beżładnie, bez wytchnienia, a gęsto. Na ulicach i placach z trybun, zaimprovizowanych na prędcie, mówcy przygodni i agitatorzy wygłaszali mowy. Tłumy rosły wciąż w liczbę, podniecenie umysłów dochodziło do szczytu. Gdzieniegdzie z wojskiem i policją bratano się, ówdzie staczano z nimi walki krwawe. Nielogiczności piętrzyły się po stronach obu. Publiczność sprawiała się tak, jakgdyby konstytucya z 30 Października obdarowywała Królestwo niepodległością prawie. Ale władzom miejscowym pochody uliczne i mowy były solą w oku, lubo wolność zgromadzeń obwieszczono wyraźnie w manifestacie konstytucyjnym.

Na tle „nieporozumień“ obustronnych zaszły też wypadki takie, jak zastrzelenie dwóch dziewczyn na ul. Złotej, salwa do tłumu przed Bankiem, szarża kozaków na Placu Teatralnym, w chwili gdy zabierano się do uiluminowania okien, by uczcić godnie dzień tak doniosły. Parodyą krwawą, trupami, okrzykami rozpacz, stekiem złorzeczeń i przekleństw skończył się dzień, na który czekano lat tyle. Przyszedł, wreszcie, i jak się zdarza czasem, po skosztowaniu owocu upragnionego, rzucono nim o ziemię, mówiąc, że cierpki i twardy.

Jeżeli zachowaniu się tłumów na ulicy, manifestujących uczucia radosne po swojemu, niejedno zarzucićby można z punktu widzenia logiki, to również niewesołe obudzić mogło refleksye to, co się czytało na łamach niektórych pism warszawskich naza-jutrz po zarzuceniu w kął tak srogich do niedawna obostrzeń cenzury rewolucyjnej. Walka z rządem, który, niewiadomo dla czego, uznano odrazu za *quantité négligeable*, zesłała na plan drugi; na pierwszy zaś wysunęły się walki partyjne. Każde ze stronnictw zażarcie i namiętnie o wpływ przemożny w kraju ubiegające się, błotem obelg i oszczerstw obrzucało pozostałe i poza „nieomylnym“ w postulatach programem własnym, poglądom obozów innych nie przyznawało słuszności bodaj w tysięcznej części. Jak dawniej szlachta polska hałasowała na sejmikach, o byle co szablami się rąbiąc, tak w roku pańskim 1905 na niezliczonych wiecach w Warszawie z pazurami i pianą na ustach przyskakiwano do siebie w ferworze polityczno-społecznych dyskusyj. I dziwił się niejedyn człek prosty, nie dający się „uświadomić“ w ciągu godziny, dziwił się, patrząc na Marat'ów warszawskich, że

tak oryginalnie korzystano z wolności i konstytucyi; a dalej—że nikt do zgody nie wzywa, choć całe życie przedtem pakowano mu w głowę, że niezgoda właśnie zgubiła Polskę. Dopiero, gdy znalazł w druku, że dawny orzeł polski to tylko „gęś głupia,“ zwykły śmiertelnik przestał się dziwić i uznał, iż rzecz w porządku.

Jak nie ma życia bez walki, tak nie ma, oczywiście, i życia parlamentarnego bez ścierania się zdań i poglądów, bez walki stronnictw, bez ubiegania się o wpływy na sprawy państwa. „Jednomyślność poglądów jest rzeczą niemożliwą w państwie konstytucyjnym,“ mawiali z namaszczeniem obrońcy anarchii wiecowej. I mieli słuszność pewną choćby dla tego, że coraz więcej przybywa dziś światu typów zwyrodniałych lub zdenerwowanych, co muszą się wykrzyczeć i bodaj czynami Herostrata zwrócić na siebie uwagę. Zapomniano tylko, że co innego—ścieranie się zdań i poglądów, a co innego teroryzowanie wyznawcy poglądów odmiennych brauningiem lub wyrzucaniem za drzwi z sali wiecowej. Społeczeństwo, rozumujące na ziarno nad konstytucyą, należną mu zdawna i przyjąwszy ją w milczeniu, w pracy nad unysłowym i materyalnym rozwojem własnym przygotowywałoby grunt ku zdobyciom dalszym i kroczyłoby naprzód konsekwentnie, bez uniesień i wybuchów historycznych i bez trzymania się hasła nierozumnego: nic — albo wszystko odrazu! Hasło to na jednej szali postawić można z dawnem: Polska nierządem stoi!, które jakby po latach wielu przyświecać nam znowu miało, niby wykwit mądrości politycznej. W tem też zapewne kryje się źródło popierania strajku politycznego w Warszawie podczas grudniowych w Moskwie walk na barykadach.

\*

\*

\*

W ciągu roku 1905 naliczono w mieście naszym 24 katastrof masowych, które podaję w porządku kolejnym:

- 1 — 4) Manifestacye uliczne od dn. 27 do 30 stycznia włącznie. Ofiar ogółem 84, w tem zabitych 6.
- 5) 11 lutego. Bijatyka z wojskiem na ul. Szerokiej. Ofiar 5.
- 6) 26 lutego. Napad na patrol na ul. Smoczej. Ofiar 5 (zab. 2).
- 7) 21 marca. Wybuch bomby, rzuconej w patrol wojskowy na ul. Wolskiej № 4. Ofiar 6.

- 8) 26 marca. Rzucenie bomby do poczekalni cyrkułu XII-go na Pradze i zamach na ober-policmajstra Nolken'a na Zjeździe. Ofiar 10 (zab. 2).
- 9) 2 kwietnia. Salwa wojsk do tłumu na ul. Gęsiej. Ofiar 13 (zab. 4).
- 10) 1 maja. Starcie z wojskiem podczas pochodu manifestacyjnego w Alejach Jerozolimskich. Ofiar 47 (zab. 31).
- 11) 1 maja. Strzały patrolu na ul. Ząbkowskiej № 33. Ofiar 4. (zabitych 3).
- 12) 1 maja. Rzucenie bomby w patrol kozacki przed Dworcem Dr. Żel. W. W. Ofiar 6.
- 13) 4 maja. Rozpędzanie zbiegowiska na ul. Grzybowskiej przez kozaków. Ofiar 8.
- 14) 19 maja. Zamach na gen.-gubern. Maksimowicza na ul. Miodowej. Ofiar 21 (zab. 3).
- 15) 24 i 25 maja. Pogrom alfonsów, złodziei i lupanarów. Ofiar 52.
- 16) 22 czerwca. Popłoch podczas uroczystości Boż. Ciała. Ofiar 21.
- 17) 24 czerwca. Wybuch bomby na ul. Grzybowskiej № 65. Ofiar 5.
- 18) 26 czerwca. Salwa patrolu do manifestujących na ul. Krochmalnej Żydów. Ofiar 6.
- 19) 28 sierpnia. Awantury na ulicach Dikiej i Gęsiej. Ofiar 6.
- 20) 1 listopada. Bójki z wojskiem w przebiegu uroczystości na cześć nadania konstytucyi. Ulice Marszałkowska i Zabia. Ofiar 6 (zab. 2).
- 21) 1 listopada. Szarża na tłumy na Placu Teatralnym. Ofiar 26 (zabitych 5).
- 22) 2 listopada. Salwa do tłumu, odbywającego pochód z czerwonym sztandarem. Ofiar 21 (zab. 4).
- 23) 12 listopada. Strzały wojska do tłumu na ul. Ostrowskiej. Ofiar 8 (zab. 1).
- 24) 16 listopada. Strzelanina na ul. Dzikiej. Ofiar 4.

Ogółem: ofiar zająć masowych 364.

W tem — po stronie publiczności 332,  
po stronie organów polic.-wojskowych 32,  
zabitych na miejscu 64.

Ponieważ ofiarą rewolucyi w roku tym padło w Warszawie ogółem ludzi 923, po potrąceniu więc wskazanych wyżej katastrof pozostaje 559. W liczbie ostatniej znajdują się osoby, poszkodowane różnymi czasy i wśród okoliczności różnych przez wojsko i policję oraz daleko liczniejsze ofiary walk partyjnych i nienawiści klasowej, którą walcząca na dwa fronty rewolucya nowo-

czesna potrafiła podniecać i utrzymywać w tem podnieceniu. Dalej, mieszczą się tu poszwankowani przez bandytów, ofiary zbyt częstych w dobie ówczesnej „pomyłek“, ofiary strajków krwawych i t. p. W liczbie tej mieści się zabitych 61, przyczem katolicy stanowią 67<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Zważywszy jednak, iż wielu umieszczano w szpitalach z urazami nader ciężkimi (rany postrzałowe trzewiów, pęknięcia czaszki i t. p.), liczbę śmierci podnieśby należało, jak mniemam, dość znacznie. Stosunek poszkodowanych osób wolnych profesyj do warstw robotniczych wypada niemal, jak 1 : 3. Większych napadów bandyckich w r. 1905 naliczono 93, przyczem od osób prywatnych, broniących się przed „ekspropriacją“(!) ucierpiało złodziei 7.

Materyał statystyczny z okresu, który uwzględniłem tu w krótkości, upoważnia do pewnych wniosków, mianowicie:

a) Liczba ofiar skutkiem zamachów i napaści członków partij skrajnych i t. zw. anarchistów na osoby prywatne, przewyższa cyfrę poszwankowanych na skutek działania wojska,

b) Nieznaczne straty w szeregach wojska dowodzą bezmyślności całej ruchawki,

c) Śmiesznie małe straty, jakie ponieśli zbóje i złodzieje warszawscy, z cudzoziemskimi bandytami zwani, dowodzą, że mieszkańcy grodu syreniego stracili wiele z dawnej swej wojowniczości.

\*

\*

\*

Porażka walczących na barykadach zastępów rewolucyjnych w Moskwie, w grudniu r. 1905, była niewątpliwie punktem zwrotnym w przebiegu wypadków, wiążących się z t. zw. ruchem wolnościowym w państwie całym. Przekonano się, że armia w olbrzymiej większości do ruchu wciągnąć się nie da, że więc o zwycięstwie w boju wstępnym niema co myśleć. Bunt częściowy załóg w Kronsztadzie, Sweaborgu i Sewastopolu pozostały epizodami oderwanymi, a opanowane bez trudu, dalej się nie przeniosły ani rozwinęły.

Rachuby na powstanie ludu wiejskiego zawiodły. Na ogół chłop w Królestwie o socyalizmie słuchać nie chciał, chyba z małymi wyjątkami gdzie niedzie; chłop ruski, bezgraniczną żywią-



cy miłość dla Monarchy, do wystąpienia zbrojnego nie dał się nakłonić. Zrewaltowany chwilowo, rzucał się, wprawdzie, czasami na dwory „pomieszczyków,” łupił, mordował i palił, z taką wszakże rosyjską *jacquerie* wojskowe oddziały lotne załatwiały się prędko; na szerszą skalę obmyślana akcyja w kraju nadbałtyckim zawiodła zupełnie. Rewolucya, tracąc coraz wyraźniej grunt pod nogami, zrozumiała wreszcie, że o pociągnięciu mas szerszych myśleć niepodobna, rachować mogła więc na warstwy robotnicze tylko i po części na inteligencyę.

Niezadowolone z warunków bytu ekonomicznego i skłonne do modnego dziś socjalizmu warstwy robotnicze stanowią, wprawdzie, siłę pokazną, lecz sile ludu wiejskiego i burżuazji nie dorównają nigdy. Że, biorąc na ogół, niezbyt inteligentne warstwy te, obalamucone przez agitatorów i menerów, żywią mniemanie przesadne o sile swej i roli w społeczeństwie, wypadki pouczyły o tem wszystkich aż nazbyt wyraźnie. Od indywidualnego mniemania jednak o sobie do rzeczywistości — bardzo daleko jeszcze. Była chwila, gdy proletaryat robotniczy, sądząc się panem sytuacji, na resztę społeczeństwa spoglądał z nienawiścią i pogardą i chciał ją traktować, niczem trzodę. Ale jak wszędzie, pychę los karze, tak i w tym razie rzeczywistość zimna zniwelowała dość prędko skalę wygórowanych mniemań, ucząc, że równi z równymi mogą dziś istnieć tylko, a czasy przywilejów minęły bezpowrotnie, bez względu na to, czy uprzywilejowanym tym miał być, jak dawniej, jaśnie wielmożny szlachcic, czy też jaśnie wielmożny „robociarz“ z fabryki. Statystyka mówi np., że w r. 1906 było w Warszawie 764,647 mieszkańców, w tem robotników fabrycznych 35,270. Czy podobna przypuścić choć na chwilę, że garstka ta, argumentując pięścią tylko, zdoła narzucić swą wolę setkom tysięcy?

A z drugiej strony i warstwy inteligentne, popierające zrazu ochoczo „ruch wolnościowy,” zraziły się doń niebawem, przy czem większość usunęła się na bok i odinowiła poparcia. Stwierdzono, że ruch cały uwzględnia przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie, dobro jednej jedynej warstwy społecznej — dobro robotnika, o sfery inne zgoła nie turbując się, lub też przyjmując względem nich postawę wrogą. Wzmagająca się wraz z rewolucją anarchia, wymuszanie składek przez opryszków, kłamliwie rewolucjonistami bądź socyalistami tytułujących się; gwałty, napady, rabunki i mordy, dokonywane przez te indywidualia, zmroziły, ścięły lodem ognistą ku akcyi przewrotowej falę uczuć. Wprawdzie, w czas jakiś partye skrajne, zmiarkowawszy rosnącą stąd wśród inteligentów niechęć, zabrały się do demaskowania łotrów, nie

rozwinęły jednak w kierunku tym energii odpowiednio skutecznej i nie odzyskały już poparcia ani zaufania dawnego. Zabójstwa, któremi steroryzować chciano przedstawicielei najoświeceńszych warstw narodu, dokonały reszty, do bankructwa prowadząc system, na kokietowaniu i schlebianiu ideom przewrotu oparty.

## Rok 1906.

Wbrew zdaniu wielu, wbrew pogrożkom, wygłaszanym dość często przez opozycjonistów w Dumie, wbrew przechwałkom młodocianych entuzjastów, podnieconych zamętem chwili, akcja rewolucyjna słabła stopniowo, lecz widocznie, a rozpaczliwe, sporadyczne przejawy jej świadczyły jeno, że okres wybuchów żywiołowych przeszedł do historii. Rachuby na poruszenie mas w następstwie rozwiązania pierwszej Dumy zawiodły najzupełniej, odezwa Wyborska chybiła celu, próba urzędzenia po raz drugi strajku powszechnego skończyła się fiaskiem, zniechęcenie z apatją kojarzące się stłumiło zapał, sparaliżowało energię. Stronnictwa, idące do niedawna ławą w walce o zdobywanie praw, zatrzymały się w pochodzie naprzód na całej linii, bo dysonanse w koncercie były zbyt wielkie, a zyski nie równoważyły strat, zależnych od uroszczeń bez miary i dążności do wywrócenia stosunków społecznych quand même. Niezręczność polityczna socjalistów była tu zbyt widoczną, a każda niezręczność taka była i będzie zawsze wodą na młyn reakcyi. Reszty dokonały rygory i represye stanu wojennego, sądy polowe, wyprawy karne, cały arsenał, wreszcie, środków walk, które rząd jął stosować po pierwszym odrętwieniu okresie.

Ze tło, na którem ugruntowano akcję z zarozumiałą pewnością siebie, nie było dojrzałem politycznie ani społecznie, wyniki walki pouczyły niezbitcie; że i niezdrawem było — dowodzić niema potrzeby; że przy niskiej stosunkowo kulturze mas spłodziło bandytyzm, potępiany, zresztą, przez wszystkie, bez wyjątku, stronnictwa, nikt dziwić się nie powinien, z uwagi na powstawanie zastępów całych ludzi wykolejonych moralnie. Historia sprawy te osądzi kiedyś surowo.

Z wykazów odnośnych stwierdzamy fakt znamienny pijaństwa, stale wzmagającego się. Gdy w r. 1905 spożycie wódki rządowej zwiększyło się (w państwie całym) w porównaniu z rokiem 1904 o 4,730,000 wiader, to w r. 1906 przewyższyło cyfrę

tę o 10,400,000 wiader. W ogniskach anarchii największej w Odesie, Łodzi, Petersburgu zapotrzebowanie wódki wzrasta bez przerwy. I skąd pieniądze na to się biorą? Czy czasem nie tonie w wódce lwia część nadwyżki „lonu“ robotnika, wywalczonej tak krwawo? W tym wypadku rzecz cała nabrałaby oświelenia całkiem swoistego, a miraż jutrzeńki czasów lepszych na długo tylko mirażem musiałby pozostać.

A oto rachunek drugi — dla Warszawy.

Gdy w r. 1903 ilość samobójstw nie przekraczała 208, w roku 1904 podskoczyła do 259, w r. 1905 do 277, a w r. 1906 do 299. Cyfry suną crescendo. Fakt taki wiąże się ściśle z niepewnością stosunków, podnieceniem umysłów, anarchią ducha i nędzą, obok zmateryalizowania pojęć dzisiejszych. Gdy dawniej samobójstwa wśród kobiet zdarzały się najczęściej za sprawą zawodów w miłości, to dziś truje się lub w łeb strzela sobie rzemieślnik, fabrykant, kupiec lub wyrobnik. Pierwiastków romantyzmu czy erotyzmu w faktach takich szukałbyś daremnie, przyczyna tkwi w ponurem ukształtowaniu się sytuacji.

\*

\*

\*

Charakter partyzancki rozpraw zbrojnych, jaki w kampanii każdej przebijają zwykle po klęsce w polu otwartym, wycisnął piętno swe i na t. zw. masowych zajściach w mieście naszym w roku, o którym mowa. Do partyzantki takiej zaliczyć wypadnie rzucanie bomb w kolejowego inżyniera Proskurjakowa (4 maja) lub w pomocnika komisarza cyrkułowego Konstantinowa (14 maja), zbiorowe na „monopole“ napady (9 czerwca), które przekonać miały, kogo należy, o bezcelowości ustawiania w składach spirytusu posterunków wojskowych, wreszcie — oblawy na policyantów w ciągu lipca. Ale i wszystkie te rozprawy krwawe miały się również z celem, o ile nie dyktowała ich w danym razie zemsta osobista. Po 9-ym czerwca żołnierzyki trzymały wartę w monopolach, jak dawniej, a i cyrkułom na pomocnikach komisarzy i stójkowych nie brakło bynajmniej. Rzeczą jest pewną, że za pieniądze rząd znajdzie legiony sług, a w ciężkich czasach dzisiejszych nawet za skromniejszą pensję ryzykant nadstawiać będzie karku. Więc i pomimo z górą pięcioletniego trwania zamie-

szek cyrkuły nie znikły z powierzchni miasta Warszawy, owszem, jest ich o trzy więcej, a i funkcyonaryuszów policyjnych — też więcej.

Nadszedł dzień 15 sierpnia, a z nim najgorętszy z okresu anarchystycznego epizod dla Warszawy. Tracące grunt pod nogami coraz widoczniej i blizkie rozprzężenia miejscowe organizacye rewolucyjne postanowiły końcowy okres walk uświetnić rzezią na skalę większą organów policyjnych w jednym dniu i o jednej niemal porze w Warszawie i innych miastach Królestwa (Łódź, Radom, Płock, Włocławek i t. d.). Dla wykonania zbiorowych morderstw tych wybrano dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, środę, przecudny, ciepły i pogodny poranek sierpniowy, a dzień niezmiernie uroczysty dla świata katolickiego. Gdy w Częstochowie z okazji poświęcenia wieży nowej nieprzeliczone tłumy ludu wznosiły modły korne do Matki Jasnogórskiej, patronki ziemi naszej, w stolicy Polski szlachtowano się od wczesnych godzin rannych do później nocy, krew płynęła obficie po bruku ulicznym, krew wielu niewinnych zupełnie.

Zaskoczone z nienacka posterunki policyjno-wojskowe straciły w Warszawie w dniu owym 20 ludzi, w tem zabitych 9 i 4 ciężko rannych. Pomiędzy godz. 12 a 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w południe ktoś, jak wykryto później pozostający bez zajęcia, podobno ex-kelner jakiś, rzucił przez okno do wnętrza cyrkułu VII-go bombę w chwili, gdy rzesze pobożnych opuszczały kościół św. Karola Boromeusza po sumie. Cyrkułowi nie stało się, wprawdzie, nic wielkiego, bo, prócz uszkodzonych ścian, stołów i stołków, jeden szeregowiec tylko, mahometanin z wyznania, poważny snąc przeciwnik „ruchu wolnościowego“ w Warszawie, otrzymał poparzenie twarzy i kończyn górnych, lecz ucierpiało za to 21 osób z publiczności, poranionych przez wybuch, bądź pokaleczonych szkłem szyb, które ku wielkiej szklarzów ucieście i zadowoleniu, z okien posesyj posypały się gęsto. Przed godz. 1-ą po południu na ulicach miasta zagrzmiwały salwy wojsk. Rozpoczął się rewanz krwawy.

Trzynastu lekarzy dyżurnych Pogotowia z niżej podpisanym na czele rozwinęło na niesłychaną dotąd w instytucyi tej skalę czynność ratunkową. Personel sanitarny wraz z nadzorcą i taborcały działał w komplecie. O zakresie czynności tej można mieć pojęcie choćby z tego, że trwała od godz. 8-ej z rana do 11-ej w nocy bez chwili wytchnienia, a od 11-ej w nocy do 10-ej rano dnia następnego — z przerwami. Po załatwieniu jednego wypadku otaczający skierowywali karetę na ulicę obok, gdzie znajdowało się 2, 3 lub 4-ch postrzelonych również; stąd na ulicę przy-

legła do rannych ciężko i przeniesionych już do mieszkania. Po załatwieniu się i z tymi słyzałeś nowe salwy; należało więc, gdy ustały, jechać w ich kierunku i opatrywać lub wieźć do szpitala świeże ofiary. Akcja przyjęła też odrazu charakter ambulatoryjny, jak na pobojuwisku, a gdy udało się na krótką chwilę powrócić na Stację, to po to chyba tylko, by dowiedzieć się, iż trzy, cztery wezwania czekają na lekarza z tych części miasta, z których się dopiero powróciło.

Nie wiem, czem kierowały się wojska w uśmierzającej miasto działalności i czy wogóle na punkcie tym panował kierunek jaki. Strzelano najgęściej w północno-zachodniej dzielnicy Warszawy, przyczem ofiarą kul karabinowych padali Żydzi przeważnie. Jeździłem, między innymi, do sługi, Żydówki, którą, gapiącą się na ulicę z balkonu, celnym wystrzałem szeregowiec położył trupem. Na ulicy Pawiej znalazłem na trotuarze zwłoki 60-letniej Żydówki, z roztrzaskaną od kuli czaszką. Czy niewiasta ta brała udział czynny w zamieszkach polityczno-socyalnych, można by wątpić chyba, a jednak, nie były to bynajmniej w dniu owym zdarzenia wyjątkowe. Ale i rewolucya biernem od południa do nocy zachowaniem się złożyła dowód imponujący bezsilności doszczętej i przekonała wówczas wszystkich, że po za strzelaniną z za płota nie potrafi zdobyć się na nic innego.

\*

\*

\*

Piętnaście zająć masowych, które rok 1906 uwiecznił w krwawym przebiegu swym, przytaczam z kolei rzeczy w porządku następującym:

- 1) Dnia 22 stycznia. Wybuch petardy(?) w pałacu błękitnym. Poszkodowanych osób 6.
- 2) D. 10 lutego. Rzucenie bomby na patrol żandarmów na ulicy Zgoda. Poszk. 4.
- 3) D. 10 marca. Starcie patrolu z robotnikami fabryki „Labor.“ Poszk. 10. Zabitych 2 policyantów i 2 robotników.
- 4) D. 4 maja. Wybuch bomby na rogu ul. Bielańskiej i Długiej. Poszk. 12 (zab. 2).

- 5) D. 14 maja. Wybuch bomby na rogu ul. Marszałkowskiej i Ś-to Krzyżkiej oraz następcza salwa patrolu. Poszk. 18, t. j. od bomby 10 i przez żołnierzy 8. Zabitych 4, w tem 3 przez wojsko.
- 6) D. 25 maja. Napad na Kasę Przemysłowców Warsz. na ulicy Złotej. Poszk. 9 (zab. 2).
- 7) D. 9 czerwca. Napady na monopolowe handle wódek. Poszkodowanych 8, w tem zabitych 2, t. j. przechodzień i jeden z napastników.
- 8) D. 28 lipca. Strzały w Ogrodzie Saskim. Poszk. 6 (zab. 1).
- 9) D. 15 sierpnia („Krwawa środa“). Napady na policję, wybuch bomby przed kancelaryą cyrk. VII i strzały wojska. Poszkodowanych 125, w tem: zabitych 5 z policji i 4 żołnierzy, ciężko rannych 2 policyantów i 2 żołnierzy, lżej—5 policyantów i 2 żołn., ogółem 20. Skutkiem bomby ranny 1 żołnierz i 21 osób postronnych. Od salw karabinowych zabitych osób prywatnych 17, rannych ciężko 18, lżej — 83.
- 10) D. 16 sierpnia. Zamach na procesyę (rzucenie petardy przez wyrostka) i salwa wojska. Poszk. 15, w tem od wybuchu petardy 2, od kul karabinowych 13.
- 11) D. 10 września. Napad na restauracyę na rogu ulicy Elekto-ralnej i Solnej. Strzały wojska. Poszk. 18, w tem za-bity 1, rannych ze strony policji 3, ze strony osób pry-watnych 14.
- 12) D. 11 września. Strzały wojska na ulicach w obrębie cyr-kułu III. Poszk. 18, zab. 3.
- 13) D. 15 września. Napad na agentów policyjnych na ulicy Oko-powej. Poszwankowanych 7, t. j. 2 agentów i 5 osób postronnych.
- 14) D. 17 października. Napad na kasyera tramwajów na Na-lewkach oraz interwencya patrolu. Poszwankowanych 13, w tem zabitych 4, t. j. 1 policyant i 3 złodziei.
- 15) D. 9 listopada. Obrabowanie pociągu pocztowego kolei wie-deńskiej. Poszwankowanych 12, w tem 2 urzędników ciężko, 10 żołnierzy lżej.

Ogółem ofiar zajęć masowych 281,  
w tem: osób cywilnych 229,  
organów polic.-wojsk. 52,  
zabitych na miejscu 49.

Jeżeli liczbę ofiar powyższych dołączymy do sumy ogólnej, obejmującej nader liczne w r. 1906 wypadki oderwane, t. j. pojedyncze, otrzymamy rachunek następujący według zajęć osób poszwankowanych z ludności miasta Warszawy:

- a) osób profesyi wolnej 169, w tem zabitych 23.
- b) rzemieślników i wyrobników 484, zab. 44.
- c) ludzi bez zajęcia 47, zab. 5.
- d) osób profesyi nieznaney 114, zab. 46.
- e) złodziei i bandytów 57, zab. 26.
- f) niższych organów policyi 98, zab. 33.
- g) wyższych stopni policyjnych 6, zab. 4.
- h) żołnierzy 63, zab. 7.
- i) oficerów 4, zab. 3.

Ogółem ofiar 1,042, w tem zabitych 181.  
Zginęło lub odniosło rany od wojska 524.

Według wyznań: katolików 551 (zabitych 75), prawosławnych 146 (zabitych 36), protestantów 21 (zab. 2), izraelitów 273 (zab. 47), mahometanów 6 (zab. 1), osób wyznań niewiadomych 45 (zab. 20).

Do liczb tych dołączyć wypadnie rozwielnione na bruku warszawskim rozprawy brauningowe, ulubiony system załatwiania pretensyj osobistych. Ilość wypadków tych w roku sprawozdawczym doszła do 193, przyczem 45 napadniętych zginęło na miejscu; o liczbę tę zwiększyć też wypadnie rachunek; po uwzględnieniu nadto działalności sądów polowych, t. j. 47 wyroków śmierci, osiągamy liczbę ostateczną 1,282 ofiary, w tem zabitych 273.

W wykazie powyższym zamieściłem już i ofiary 152 napadów bandyckich, którym uległo:

28 właścicieli sklepów i zakładów (zabitych 7), 8 subjektów (zab. 1), 7 kasyerów i inkasentów (zab. 1), 11 właścicieli domów (zab. 3), 4 administratorów domów (zab. 1), 25 stróżów (zab. 2), 16 woźnych, konduktorów i dorożkarzy, 8 urzędników fabryk i instytucyj (zab. 4), 5 fabrykantów i przemysłowców (zab. 1), 1 redaktor (zabity), 1 adwokat (zabity), 5 nauczycieli szkół, 4 majstrów fabrycznych (zab. 3), 24 rzemieślników i robotników (zab. 2) i 5 osób o zajęciu nieznanem (zab. 2).

Bezcenny sport, co sławę „rabusia“ warszawskiego rozniósł daleko po świecie, uwydatnił też równocześnie bezmierną słabość ducha, brak charakterów i energii wśród t. zw. spokojnych mas ludności. Pod obuchem bandytyzmu i teroru uchylano karku trwo-

zliwie, a rzadko kto pomyślał o stawieniu oporu po mężku. W gazetach roilo się od faktów dziwacznych, które jaknajsmutniejsze wydawały świadectwo panującemu wśród ogółu, oględnie mówiąc, przeczeniu nerwów. Niech maiców rzesza podniesie z figłów gwałt na ulicy, niech idyota-wyrostek, wypędek ze szkół wystrzeli w Ogrodzie Saskim z pistoletu w powietrze, publiczność traci głowy, ucieka, przewraca się i tratuje wzajemnie. Dla miłego spokoju poświęcano bez namysłu przekonania swe, schlebiano poglądom mniejszości, ta bowiem imponować uniała akcją bezwzględna. Warszawiak przeciętny był wówczas, a jest i dziś po części czerwonym, gdy trzeba, pojutrze—białym, a żółtym za tydzień stosownie do tego, skąd wiatr zawieje, kto górą.

Mniemam, że miał pewną słuszność Wiliam Wells, gdy w jednej z fantastycznych powieści swych wyprorokował dla ludzkości dwie typu odmiany: jedną łagodną po anielsku, lecz bezsilną i bierną, w używaniu, zabawie i erotyzmie upatrującą cel życia; drugą — o potwornym wyglądzie zewnętrznym, unikającą światła dziennego, ponurą i dziką, która pracuje dla pierwszej i tuczy ją... na żer dla siebie. Czy proroctwu pisarza angielskiego zada kłam ewolucya społeczeństw w przyszłości, zobaczy, kto dożyje. To pewna, iż charakterów pośrednich, łączących uczciwość z odwagą i miękość kultury z energią bojownika, coraz mniej mamy na świecie. Wyhodowany na nowoczesnem podłożu rewolucyjnem bandytyzm i teror nie jest, zresztą, wyjątkowym tylko warszawskiego życia objawem. To samo działo się i jeszcze dzieje w Łodzi, po wsiach i miasteczkach prowincyi naszej. W Rosyi bandytyzm święcił tryumfy również wielkie, a jak dokuczył, możemy nabrać pojęcia z następującego scharakteryzowania rewolucyi rosyjskiej, które z gazety „Gołos Moskwy“ przytaczam w tłumaczeniu dosłownem:

„Radykaliści nasi przez nieporozumienie tylko zaliczają rewolucyę do prądów „wolnościowych.“ Rewolucya rosyjska bynajmniej nie troszczy się o wprowadzenie swobód obywatelskich, lecz przeciwnie — o stłumienie wszystkich swobód, które nie zgadzają się z jej dogmatami, jakie uważa za aksyomat życiowy. Jeżeli sądzić o niej z deklamacyj i artykułów prasy skrajnej, jest to próba przewrotu socyalnego, reorganizacyi społeczeństwa na drodze gwałtu. Lecz dla olbrzymiej większości działaczy jej wszystkie przemądre nawoływania wodzów zrozumiałe są tylko z jednej strony, jako nawoływanie do odebrania siłą mienia właścicielom jego, do wytępienia „burżujów“ nienawistnych i tych wszystkich, co bronią „kapitalizmu.“ A skoro tak, to rozumiemy wybornie



coraz częstsze „debiuty“ na polu tem: morderstwa i „ekspropria-cye“ i t. d. Rewolucya wszystko to uznala za właściwe i przy-jęła w zasadzie.“

## Rok 1907.

Łuna pożaru rewolucyjnego, co przyświecała światłem krwa-wem zapoczątkowaniom konstytucyjnej metody rządów w państwie rosyjskiem, po długotrwałym fajerwerków okresie bladła stopnio-wo i nikła zwolna, zlewając się z jednolitą na widnokręgu życia społecznego barwą szarawą. Barwa ta z nieznacznem gdzieniedzie przetarciem firmamentu dominuje wszędzie i do błękitu daleko, lecz, bądź co bądź, tworzy doń stadyum wstępne i wstępem też do uspokojenia po czasach burz był rok 1907, ostatni z czterole-cia, naszkicowanego w tem miejscu.

Liczba osób, poszkodowanych w roku tym dla sprawy „wol-ności“ nie przewyższyła w Warszawie 623, była zatem mniejszą, niż w roku poprzednim. Staré „rewolucyjnych“ w znaczeniu wła-ściwem było niewiele, przeważały natomiast objawy bandytyzmu, teroru i anarchii. Z 623 osobników tych zginęło na miejscu 156. Z rąk wojska i policji padło 25, odniosło rany 121, przyczem byli to przeważnie złodzieje i zbóje, schwytani na uczynku. Reszta—497 padła ofiarą porachunków partyjnych lub prywatnych, bądź—napadów bandyckich.

Ośm wypadków zbiorowych przytaczam po kolei:

1. Dnia 22 lutego. Napad członków frakcyi rewolucyjnej P.P.S. na kantor filii pocztowej na ulicy Kruczej. Ofiar 10, z żołnierzy i funkcyonaryuszów poczty wyłącznie. Za-bitych 3.
2. D. 26 marca. Napad bandytów na zarząd Gminy żydowskiej na ulicy Grzybowskiej № 26. Ofiar 10. Zab. 2.
3. D. 16 maja. Strzały do studentów Instytutu weterynaryjnego na stacyi „Most.“ Ofiar 7.
4. D. 17 maja. Napad członków frakcyi rewolucyjnej P.P.S. na biura D. Ż. Nadwiślańskiej na ul. Długiej № 30. Ofiar 9. Zab. 2.
5. D. 19 maja. Rozruchy w więzieniu na ul. Długiej № 52. Ofiar 7. Zab. 3.
6. D. 1 listopada. Salwy wojsk na ul. Towarowej i Krochmalnej. Ofiar 27. Zab. 2.

7. D. 20 listopada. Wybuch bomby na rogu ul. Ś-to-Krzyżkiej i Jasnej (teror krawiecki). Ofiar 4. Zab. 2.
8. D. 30 listopada. Pościg agentów policji tajnej na ul. Karowej i Browarnej. Ofiar 5. Zab. 2.

Ogółem ofiar zająć masowych 79.

W tem: ze strony osób cywilnych 65.

„ „ „ org. polic. wojsk. 14.

Zabitych na miejscu 16.

Po dodaniu liczb powyższych do cyfry zająć i wypadków poszczególnych z podłożem specyficznem wiążących się, otrzymamy wykaz następujący, ułożony według zajęć osób poszwankowanych i ich wyznania:

- a) osób profesyi wolnej 84, z tego zabitych 17.
- b) rzemieślników i wyrobników 275, zab. 49.
- c) organów policji 59, zab. 25.
- d) żołnierzy 26, zab. 6.
- e) ludzi bez zajęcia 28, zab. 5.
- f) „ profesyi nieznaney 81, zab. 29.
- g) zbójów i złodziei 70, zab. 25.

Rany i szwanki odniosło:

- a) katolików 349.
- b) prawosławnych 66.
- c) protestantów 12.
- d) wyznawców Mahometa 2.
- e) izraelitów 129.
- f) wyzn. niewiadomego 64.

W rachunku tym znajdują się i ofiary napadów bandyckich, bądź ludzie zamordowani przez zbirów opłaconych; pozatem—ofiary teroru, który prosperuje i dalej w mieście naszym na tle nieporozumień natury przemysłowej (walka z lokautem piekarzy, z chałupnictwem u krawców i t. d.), dając świadectwo oryginalne i wymowne kulturze i pojęciom realistycznych par excellence czasów dzisiejszych.

Zamachom tym uległo według profesyi: 2 obywatele ziemskich i miejskich (zabitych 2), 2 administratorów i 25 stróżów domu (zab. 2), 30 kupców i fabrykantów (zab. 8), 4 inżynierów fabrycznych i kolejowych (zab. 2), 15 dozorców robót i majstrów fabrycznych (zab. 2), 5 kasyerów lub inkasentów, 8 subjęktów (zab. 3), 1 ksiądz, 2 urzędników, 1 lekarz (zabity), 2 nauczycieli i 2 literatów. Sami napadnięci w obronie własności swej i życia

położyli trupem 2 zbrodniarzy, zranili 7. Schwytano bandytów in flagranti 196.

Wypadków zranienia na skutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią było 21; z tych 2 skończyły się śmiercią.

Objawów teroru naliczono w roku ubiegłym 83, w tem 18 bomb „krawieckich“ i „szewckich;“ nadto 63 strajków znacznie-szych.

Z wyroków sądu wojenno-okręgowego stracono w Warszawie osób 127 (o ile z gazet mogłem się dowiedzieć); o liczbę tę należy zatem zwiększyć statystykę ofiar r. 1907. Ta ostatnia obejmuje więc ludzi 750, w tem 282 zmarłych niewątpliwie.

Ogół poszkodowanych wynosił zatem:

W r. 1904	osób	279.
„ 1905	„	923.
„ 1906	„	1282.
„ 1907	„	750.

Po dodaniu zabarwionych tłem politycznym niektórych rozpraw nożowych (860 w ciągu lat czterech) otrzymujemy ogółem 4,094 ofiar. Taką oto co najmniej liczbą zapłaciła Warszawa za „rewolucję“ swoją od r. 1904 do r. 1907 włącznie.

\*

\*

\*

Rewolucya tedy podobno skończyła się, ale podniecenie rewolucyjne trwa dalej i trwać będzie długo zapewne, o ile nie przejdzie w stan przewlekły. Wprawdzie, z obietnic szumnych, z zapowiedzi przyszłości promiennej, o której agitatorowie prawili i pisali tyle, nie ziściła się nawet część minimalna, wprawdzie wrzenie, trwające przez lat kilka i powódź strajków podcięły przemysł kraju i ogłodziły go, lecz z następstw takich zdaje sobie dotąd sprawę dokładną tylko mniejszość. Fakt ten stwierdzamy codzien niemal w sferze stosunków fabrycznych, budowlanych, rzemieślniczych, w warsztatach i sklepach, w stosunku przewodniczących do „podwładnych,“ w stosunku czeladników do majstrów i t. p. Agitacya obałamuciła masy i bez tego niedość orientujące się, masy krótkowidzów życiowych, impulsem nie rozsądkiem rządzące się; agitacya stoczyła jadem nienawiści pogodę ognisk rodzinnych, przewróciła w głowie młodzieży, wyszkoliła zastępy zło-czyńców małoletnich, wyplenila, plując znikczemniałego materya-

lizmu ślina, resztki jakich takich zasad religijno-moralnych. Bandytyzm i terror ekonomiczny dają znać o sobie bez przerwy. Setki wykolejonych i znieprawionych ludzi nie wie, co począć z sobą wśród ciszy względnej, jaka siłą okoliczności zapanowała w kraju.

Gdy horoskopy życia społecznego nie układają się dla nas zbyt wesoło, sytuacja polityczna wygląda gorzej jeszcze. Z darów nowego kursu otrzymaliśmy, jak dotąd, korzyść minimalną. Redukcyę Koła Polskiego w Dumie doprowadzono do granic ostatecznych, a działalność Koła w sferze zysków realnych równa się zeru. Ile spodziewać się można od liberalnych warstw pobratymczego z Północy szczepu, wypadki pouczyły chyba wymownie. A tak wierni byliśmy warstwom tym, niczem Napoleonowi I! Pozatem, ruch cały ma tę jeszcze stronę ujemną, że zaostrzył czujność sąsiada z Zachodu. Na to, co dzieje się w Poznańskim i na Ślązku, nie można patrzeć, jak na chwilowy przejaw wzmożonej nienawiści plemiennej. Nie nawałnica gwałtowna a krótka wali ku nam od Niemców, lecz obliczony na zimno system blokady z eksterminacją, jako godłem i celem ostatecznym. W setkach tysięcy rozrzuconych po Niemczech książek i broszur, w niezliczonych odezwach i przemówieniach publicznych i prywatnych urabia się tam pogląd opaczny, że żywioł polski zajmie niebawem w Rosyi stanowisko wpływowe, że autonomia Królestwa — to kwestya niedalekiej już przyszłości, że wówczas polskie prowincye Prus siłą rzeczy grawitować doń będą, skąd dla cesarstwa Hohenzolernów periculum wielkie. Więc krzepi się do walki, ekonomicznej na razie, ród Teutonów, 60 milionów ludzi mocnych a karnych, pracowitych a rozumujących na chłodno, 60 milionów ludzi, wśród których analfabetów niema prawie; więc za wywłaszczeniem ludności polskiej z 70,000 hektarów ziemi pójdą zabiegi i sposoby inne, wiele bo wykombinować ten potrafi, kto głowę ma na karku i krzepę w garści. Czy falandze owej nerwowo a kłótliwym naród nasz oprzeć się zdoła i czy powtórzy się Grundwald drugi — przyszłość pokaże. To pewna, że zgromadzenie skutecznych środków obrony li tylko w pracy, oświacie, jedności i urabianiu charakterów spoczywa.

DR. K. NIEDZIELSKI.

---

Redaktor odpowiedzialny i wydawca ADAM hr. KRASIŃSKI.

---